

Beata Dorosz

Archiwum Jana Lechonia w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku : relacja z badań

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 90/3, 167-193

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEATA DOROSZ

ARCHIWUM JANA LECHONIA
W POLSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM W NOWYM JORKU
RELACJA Z BADAŃ

Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz) zmarł śmiercią samobójczą 8 VI 1956 w Nowym Jorku. Tragiczne okoliczności śmierci i związana z tym konieczność policyjnego dochodzenia spowodowały, że mieszkanie poety przy 505 East 82nd Street (Apartment 3-C) zostało zaplombowane przez policję, a klucz zdeponowano w instytucji zarządzającej budynkiem, tj. Public Administration w New York City.

Przedstawiciele różnych polskich środowisk w Nowym Jorku, z którymi w swoim czasie związany był Lechoń, niemal natychmiast po jego śmierci podjęli starania o zabezpieczenie spuścizny poety. Tak powstał, początkowo nieformalny, komitet, w którym znaleźli się: prof. Stefan Mierzwa, ówczesny prezes Fundacji Kościuszkowskiej, Stanisław Strzetelski, dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (PIN), gen. Wincenty Kowalski, Kazimierz Wierzyński jako przedstawiciel Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, mecenas Juliusz Kanarek, reprezentujący Bratnią Pomoc, która zajmowała się organizacją uroczystości pogrzebowych, oraz dr Jerzy Krzywicki, związany z Lechońem wieloletnią serdeczną przyjaźnią. Grono tych osób spotkało się dwukrotnie, 22 i 25 VI 1956, w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej, uchwalając – na wniosek gen. Kowalskiego – podjęcie starań o odzyskanie rzeczy znajdujących się w mieszkaniu poety i przekazanie ich pod opiekę PIN z myślą o stworzeniu zespołu archiwalnego mającego wartość muzealnej pamiątki narodowej, a zawierającego obrazy, meble, książki, albumy i rękopisy Lechonia¹.

W dniu 9 VII 1956 (a więc przeszło miesiąc po śmierci poety) mecenas Kanarek otrzymał od Public Administration klucz do mieszkania. W rozmowie prowadzonej 27 III 1998 prof. Krzywicki wspomina, że tego dnia odbyło się w mieszkaniu Lechonia spotkanie owego nieformalnego komitetu. Zadanie zebrania i uporządkowania rzeczy należących do poety nie było proste, gdyż (jak wynika z relacji prof. Krzywickiego) policja nie prowadziła wprawdzie szczególnie dokładnego śledztwa w sprawie jego śmierci, szybko uznając, iż było to samobójstwo, jednak przed zaplombowaniem mieszkania przeprowadziła w nim rewizję „przerzucając wszystkie papiery na środek pokoju”.

¹ Sprawy te sygnalizuje W. Łukszo-Nowakowska w książce pt. *Jan Lechoń. Zarys życia i twórczości* (Warszawa 1996, s. 52–53).

W dniach 10–12 VII 1956 prof. Krzywicki przebywał w mieszkaniu Lechonia, przeglądając i porządkując porzrzucone przez policję papiery. Chodziło także o znalezienie testamentu poety, spisane w szpitalu nowojorskim w przeddzień operacji w 1946 r. w obecności Kazimierza i Michała Kranców jako świadków, w którym Lechoń rzekomo zdecydował, iż wszystkie rzeczy po jego śmierci mają być rozdane wśród przyjaciół². Dokument ten nie został odnaleziony i zgodnie z postanowieniem Komitetu Opieki nad Spuścizną Lechonia pieczę nad wszystkim, co poeta pozostawił, przejął PIN. W różnych czynnościach porządkowych uczestniczył także, obok prof. Krzywickiego, Mieczysław Sierpiński, pracownik Instytutu.

Warto w tym miejscu dodać, że w tym samym czasie mec. Kanarek, jako prawnik reprezentujący Komitet Opieki, otrzymał od The New York Public Library (NYPL) ofertę, by właśnie tam zdeponowano całość lub część spuścizny Lechonia. Ówczesny szef Slavic Division, dr John Mish, argumentował, iż w NYPL znajduje się największa na terenie USA kolekcja poloników stanowiąca centralną bazę dla amerykańskich studiów naukowych dotyczących Polski.

Wywiezienie należących do Lechonia rzeczy z jego mieszkania nastąpiło 13 VII 1956. Jak wynika z dokumentów (znajdujących się w obecnym archiwum Lechonia w PIN), były one przechowywane w firmie The Manhattan Storage & Warehouse Company, przy 80th Street / Third Avenue aż do 13 IV 1957. Z innych odnalezionych dokumentów dowiadujemy się, że do 21 XI 1956 wszelkie opłaty związane z zabezpieczeniem spuścizny Lechonia ponosił Free Europe Committee.

We wrześniu 1957, za pośrednictwem prof. Jacka Woźniakowskiego, ubrania oraz osobiste drobiazgi Lechonia (wśród nich m.in. dyplom I Pułku Piechoty Liniowej z r. 1831, należący do jego dziadka, dwa ordery nie wymienione z nazwy, album z fotografiami rodzinnymi) zostały przekazane starszemu bratu poety, Zygmuntovi Serafinowiczowi, wówczas dyrektorowi Zakładu dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą. W korespondencji, jaka następnie nawiązała się między Serafinowiczem a dyrekcją PIN w osobie Stanisława Strzetelskiego, informowano, że „istnieje w Instytucie specjalny pokój, gdzie są zgromadzone wszystkie rzeczy łącznie z biblioteką i manuskryptami po poecie”.

Ze zbioru tego wyłączono w maju 1958 składający się z 24 zeszytów rękopis *Dziennika* Lechonia i przekazano go do Biblioteki Polskiej w Londynie. Wierzyński, Strzetelski i gen. Kowalski, nawiązując do publikowanych przez samego pisarza fragmentów tego dzieła w londyńskich „Wiadomościach” oraz znanego powszechnie jego zamiaru wydania wyboru z tych notatek w formie książkowej, zwracali się listownie z apelem do biblioteki londyńskiej, by umożliwiła Mieczysławowi Grydzewskiemu i Juliuszowi Sakowskiemu opracowanie przesłanych materiałów, równocześnie jednak, jako przedstawiciele Komitetu Opieki nad Spuścizną Lechonia „zastrzegali sobie tytuł do dalszej opieki nad *Dziennikiem*”³.

² Fakt ten potwierdza F. Lilpop-Krance w swoich wspomnieniach pt. *Powroty* (Białystok 1991, s. 220).

³ Treść korespondencji między Komitetem Opieki nad Spuścizną Lechonia a Biblioteką Polską w Londynie przytacza Łukszo-Nowakowska (*op. cit.*, s. 53–54).

Zapewne dwukrotna przeprowadzka PIN do kolejnych budynków na Manhattanie w Nowym Jorku (ze 145 East 53rd Street, gdzie jeszcze bywał Lechoń, na 59 East 66th Street, i ostatecznie na 208 East 30th Street) spowodowała, że pokój muzealny Lechonia, wspomniany w liście do Zygmunta Serafinowicza, w obecnej siedzibie Instytutu nie istnieje. Ze spisanych na sporządzonej przy likwidacji mieszkania poety liście mebli oglądać można tylko małe biurczko (losu innych sprzętów nie udało mi się ustalić). Także obrazy zdobiące obecnie salę konferencyjną Instytutu oraz różne jego gabinety stanowią część tylko kolekcji Lechonia; brakujące obiekty podobno (według relacji obecnych pracowników PIN) w nieznanych okolicznościach znalazły się w rękach prywatnych, częściowo u przyjaciół i znajomych Lechonia.

Książki z biblioteki poety (niestety także sprawiającej wrażenie niekompletnej, zważywszy, że według protokołu z lipca 1956 miało ich być 15 pudeł) stanowią część ogólnej biblioteki PIN, przechowywane są wszakże w wydzielonym miejscu. Sporządzono także ich odrębny katalog kartkowy. Dokładny opis Lechoniowego księgozbioru czeka jednak dopiero na wykonanie i wtedy można go będzie poddać analizie, która pozwoliłaby np. ustalić preferencje czytelnicze Lechonia czy też wpływy innych autorów na jego twórczość i ślady lektur utworów literackich w jego dziełach. Tymczasem można jedynie stwierdzić, że zachowany księgozbiór liczy ponad 550 tomów; zawiera publikacje w językach: polskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim; większość książek opublikowano w latach 1915 – 1940, choć najstarsza pochodzi z r. 1823 i wydana była w paryskiej oficynie.

Osobną kwestią, którą warto by przeanalizować, jest sposób, w jaki Lechoń gromadził księgozbiór. Po części informacji na ten temat dostarcza sam poeta, m.in. na kartach *Dziennika*, opisując swoje wizyty w księgarniach nowojorskich, np. w podziemiach domu handlowego Macy's lub w antykwariacie Jakuba Klejmana, wówczas również emigranta, znanego mu jeszcze z przedwojennych czasów warszawskich. O proveniencji niektórych tomów świadczyć mogą częściowo także dedykacje ich autorów, stanowiące same w sobie temat do interesującego omówienia⁴. Z nazwisk autorów ofiarowujących Lechoniowi swoje publikacje z wyrazami przyjaźni, wdzięczności, admiracji i szacunku odtworzyć można niemal cały polski panteon literacki okresu międzywojennego w kraju i powojennego na emigracji. Znaleźli się tu m.in. Stefan Żeromski, Maria Kuncewiczowa, Melchior Wańkowicz, Scholom Asch, Stanisław Kot – nie wspominając najbliższych przyjaciół Lechonia z kręgu kawiarni „Pod Pikadorem” i późniejszej grupy Skamandra.

Przechowywana obecnie w PIN biblioteka Lechonia nie zawiera periodyków (jeśli nie liczyć pojedynczych egzemplarzy „Skamandra”), mimo że w protokole pośmiertnym opisującym zawartość jego mieszkania wymienione są obok książek także i roczniki czasopism, choć tak w jednym, jak i w drugim przypadku bez podania tytułów. Nie tylko z *Dziennika* wiadomo, że był Le-

⁴ Przedstawił je częściowo A. Janta-Połączyński w szkicu *O Lechoniowskim zbiorze dedykacji autorskich* (w: „*Nic własnego nikomu*”. Warszawa 1977, s. 263–277). Niektóre z dedykacji były reprodukowane w „Przeglądzie Polskim”, dodatku do „Nowego Dziennika” (Nowy Jork 1993, nr z 9 XII), w wyborze i opracowaniu K. Górskiej, pod wspólnym tytułem *Lechoń! Przeczytaj, kochany Chamie...*

choń namiętnym czytelnikiem prasy oraz kolekcjonerem różnych magazynów; opisane są tam wszakże również sytuacje, kiedy to z powodu ciasnoty poeta decydował się – z żalem – na przeprowadzenie selekcji w tych zbiorach.

Wszelkie inne papiery, wśród nich dokumenty osobiste, rękopisy, korespondencja prywatna i urzędowa, są wstępnie posegregowane i złożone w 9 pudłach. Ogólny opis ich zawartości znajduje się w katalogu zbiorów archiwalnych, *Guide to the Archives of the Polish Institute of Arts and Sciences of America*, opracowanym przez George'a Simora w 1988 roku. Pudła ze spuścizną Lechonia opatrzone są sygnaturami od L-1 do L-9. W każdym znajdują się ponumerowane koperty lub teczki (określone jako foldery); niestety, opis ich zawartości w katalogu nie zawsze odpowiada rzeczywistości.

Pudła L-1 i L-2 zawierają prywatne listy adresowane do Jana Lechonia. Wstępne uporządkowanie tej korespondencji jest dziełem Michała Sprusińskiego, który w lipcu 1980 sporządził wykaz 2245 „jednostek archiwalnych” w porządku alfabetycznym nazwisk autorów listów. Pieczołowitość w wykonaniu tego spisu budzi szacunek, przy każdej pozycji Sprusiński podawał bowiem informacje o rodzaju korespondencji (list, życzenia świąteczne, telegram itp.) oraz o datowaniu (podając datę lub notę: „bez daty”) i miejscu napisania listu (skąd łatwo wyczytać, że korespondowali z Lechoniem ludzie z całej niemal Europy i Ameryki), a także często o języku oryginału („pisane po francusku”, „w jęz. angielskim”). Choć tak potrzebna i oddająca znaczące usługi badaczom życia i twórczości Lechonia, była to jednak pierwsza próba uporządkowania prywatnej korespondencji poety, przez co nie jest wolna od błędów i niekonsekwencji; niejaki wpływ na ten stan rzeczy miał też zapewne fakt, iż dokonał jej badacz literatury, a nie archiwista. Wspomnieć tu wystarczy choćby listy prof. Oskara Haleckiego, których część jest tu włączona i opisana jako korespondencja prywatna, a część (o tym samym charakterze) pozostała w innych papierach jako dotycząca spraw Polskiego Instytutu Naukowego. Uważny badacz może także np. z określonych jako „fragmenty” listów Aubreya Johnstona, wieloletniego przyjaciela Lechonia, złożyć ich całości. Ponadto wśród dokumentów zaklasyfikowanych jako „*uncatalogued letters*” udało mi się m.in. zidentyfikować list Jana Kasprowicza z r. 1925, o którym nie informuje wykaz alfabetyczny. Niestety, nie zdołał też Sprusiński właściwie odczytać z rękopisów nazwisk niektórych nadawców, stąd np. zamiast „Anczo” w wykazie figuruje „Guczo”, a zamiast „Semiczkowie” – „Semierkowie”, gdy tymczasem nazwiska te pojawiają się zarówno w *Dzienniku Lechonia*, jak i we wspomnieniach pośmiertnych.

Dość obszerny artykuł na temat korespondencji Lechonia opublikował przed laty Stanisław Kaszyński⁵, niecelowe wydaje się zatem powtarzanie przedstawionych tam treści⁶ (trzeba przy tym pamiętać, że źródłem informacji

⁵ S. Kaszyński, *Nad listami do Jana Lechonia*. „Życie Literackie” 1988, nr 42.

⁶ Dotychczas opublikowano niewielkie fragmenty listów do Lechonia ze zbiorów PIN: 8 listów A. Szyfmana z lat 1937–1939. (Wydał E. Krasieński. „Pamiętnik Teatralny” 1982, z. 1/4); 15 listów T. Terleckiego z lat 1946, 1948, 1954–1956. (Wydał z komentarzem E. Krasieński. „Dialog” 1984, nr 12); wybór 10 listów K. Wierzyńskiego z 1950 r. (Opatrzył słowem wstępnym W. Wyskiel]. „Miesięcznik Literacki” 1986, nr 9); *Listy Matki Jana Lechonia do syna*. (W opracowaniu S. Kaszyńskiego. „Więź” 1991, nr 5).

dla Kaszyńskiego były zarówno materiały z archiwum poety w PIN, jak i archiwalia Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, które wszakże nie są przedmiotem niniejszego omówienia). W tym miejscu warto jednak przyjrzeć się bliżej tej części Lechoniowej spuścizny, którą opiekuje się PIN.

Prywatne listy do poety można podzielić na 5 grup:

1) Listy od rodziny: matki, Marii z Niewęglowskich Serafinowiczowej (8 listów), starszego brata, Zygmunta Serafinowicza (14), kuzyna, Andrzeja Bujańskiego (36).

2) Listy „literackie”, przez co rozumiem korespondencję od ludzi w różny sposób związanych z literaturą, wśród nich także od najbliższych przyjaciół Lechonia. Tu najliczniejszy blok stanowią bez wątpienia listy Mieczysława Grydzewskiego (235), a następnie Kazimierza Wierzyńskiego (ponad 90), Wacława Lednickiego (44), Rafała Malczewskiego (42), Stanisława Balińskiego (24), Juliusza Sakowskiego (22), Tymona Terleckiego (19), Wiktora Weintrauba (14), Wacława Zyndrama-Kościałkowskiego (14), Aleksandra Janty-Połączyńskiego (11). Dalej wymienić by można niemal cały „leksykon” polskiej literatury powojennej starszego i młodszego wówczas pokolenia, poczynając od Czesława Bednarczyka, a na Stefanii Zahorskiej kończąc. Nie zabrakło w tej kategorii także i nazwisk z literatury światowej, by wspomnieć tylko Rosę Bailly, Georges’a Duhamela, Jules’a Romainsa, Paula Valery’ego.

3) Listy od osób „znaczących” w biografii Lechonia, ważnych tak ze względu na łączącą go z nimi przyjaźń, jak i na rolę, jaką odegrali w jego życiu, otaczając go opieką duchową, finansową lub uczestnicząc w jego staraniach o posadę czy naturalizację. Ten blok listów jest szczególnie bogatym źródłem informacji biograficznych, którego wagi nie da się przecenić. Do grona korespondentów zaliczyć należy m.in. Alicję de Barcza, Wincentego Bejtmana, Władysława Bestermana, Cecylię Burr, Jana Ciechanowskiego, Irenę Cittadini, Ewę Curie, Zdzisława Czermańskiego, Kamila M. Dziewanowskiego, Karin i Williama Falenckich, Aubreya Johnstona, Zofię Kochańską, rodzinę Kranców (Felicję, Sławę, Michała i Kazimierza), Jerzego Krzywickiego, Irenę Lorentowicz, Stellę Marburg, Anielę Mieczysławską, Stanisławę Nowicką, Jadwigę Smosarską-Protassewicz, Ludwika i Zofię Seidenmanów, Jana i Marię Wszelkich.

4) Listy od znanych osobistości ze świata polityki, nauki i kultury, z którymi w różnych okresach swojego życia (zwłaszcza w Nowym Jorku) Lechoń utrzymywał kontakty, czynnie uczestnicząc w życiu politycznym i kulturalnym emigracji. Są to m.in. gen. Władysław Anders, Stanisław Centkiewicz, Irena Eichler, Jerzy Fitelberg (syn Grzegorza), Jerzy Giedroyc, Feliks Gross, Oskar Halecki, Klaudiusz Hrabyk, Jan Karski, Stefan Korboński z żoną, gen. Marian Kukiel, Wanda Landowska, Witold Małcużyński z rodziną, Jan Nowak-Jeziorański, Artur Rubinstein z rodziną, gen. Kazimierz Sosnkowski, Stanisław Stroński, Zofia Stryjeńska z rodziną, Adam Styka, Arnold Szyfman, August Zaleski.

5) Listy od innych osób, często okolicznościowe kartki z życzeniami, telegramy itp.

Wypada stwierdzić na koniec, że korespondencja prywatna adresowana do Jana Lechonia, opublikowana w całości lub choćby w wyborze⁷, byłaby fas-

⁷ Edycję takiego wyboru mam w swoich planach edytorskich.

cynującą lekturą, wpisującą się w tak popularny i poszukiwany przez czytelników nurt literatury dokumentalnej, i nie tylko stanowiłaby istotne uzupełnienie *Kroniki życia i twórczości Jana Lechonia* (nad którą aktualnie pracuję), ale także byłaby interesującym przyczynkiem do obrazu literackiego, obyczajowego, kulturalnego i politycznego epoki, przynosząc bogate informacje również o życiu i działalności szerokiego kręgu innych twórców i polityków.

Zachowały się w nowojorskim archiwum bardzo nieliczne nie wysłane przez poetę prywatne listy lub też wersje wyraźnie brulionowe niektórych listów (L-3) (można by spróbować stworzyć z nich fragmenty korespondencyjnego dialogu). Sytuacja ta dotyczy np. korespondencji z Johnstonem; na marginesie można tu zauważyć, że liczne skreślenia i poprawki w listach do amerykańskiego przyjaciela mogą wskazywać na kłopoty poety ze swobodnym posługiwaniem się językiem angielskim i nieustanne wątpliwości językowe, mimo że już od kilku lat mieszkał w Nowym Jorku. Wśród innych adresatów zachowanych listów Lechonia wymienić można Jadwigę Beckową, Cecylię Burr, Dodę Conrada, Evę Curie, Mieczysława Grydzewskiego, Wacława Lednickiego, ks. Waleriana Meysztowicza. W przeważającej większości są to listy pojedyncze, nie datowane (co typowe dla Lechonia), zatem ustalenie ich chronologii będzie możliwe dopiero po dokładnej analizie ich treści w kontekście znanych faktów z życia i twórczości samego autora lub wydarzeń z jego środowiska politycznego i towarzyskiego.

O tym, jak obfitą prowadził Lechoń korespondencję czy też jak rozległe były jego kontakty towarzyskie, świadczyć może przechowywana wśród papierów prywatnych (L-5) książeczka adresowa, w której zapisał blisko 120 nazwisk, skwapliwie odnotowując, wzorem amerykańskich obyczajów, komu wysłał i od kogo otrzymał życzenia na Boże Narodzenie 1955.

W tym miejscu warto dodać, że nie tylko ten jedyny w swoim rodzaju dokument potwierdza bardzo powszechną opinię o Lechoniu jako o człowieku zawsze głęboko zanurzonym w życie towarzyskie, wręcz snobującym się na rozliczne kontakty z ludźmi sławnymi, znaczącymi i wpływowymi. Świadczy o tym także zbiór biletów wizytowych (L-3). Od czasów paryskich poeta zgromadził ich zapewne setki, ale do nowojorskiego etapu życia emigracyjnego udało mu się przenieść tylko znikomą część tej kolekcji; mimo to znajdujemy tam nazwiska najwybitniejszych twórców i polityków, by wymienić tylko Iwana Bunina, gen. Józefa Kleeberga, François Mauriac.

Także zachowana w PIN „Księga gości” (L-3) jest niezwykle ważnym przyczynkiem do wątku życia towarzyskiego w biografii Lechonia⁸. Oprawna w brązową skórę, licząca 45 kart z czerpanego papieru o złożonych krawędziach, starannie niegdyś przechowywana przez poetę, w chwili obecnej jest już niestety w bardzo złym stanie; luźne karty księgi uzasadniają obawę o jej kompletność. Pierwszego wpisu dokonał w niej 9 X 1932 Anatol Mühlstein, ostatniego — na krótko przed tragiczną śmiercią poety — Ziemowit Karpiński i Barbara Vedder (jak wiem z jej wspomnień podczas rozmów odbytych w marcu 1998).

Między tymi datami znalazły się setki podpisów — czasem odnotowujących tylko imię, nazwisko i datę („Karol Szymanowski, 11/V 933”), niekiedy

⁸ Ukaze się w listopadzie 1999 w toruńskim Wydawnictwie ALGO w moim edytorskim opracowaniu.

opatrzonych tekstem podziękowań lub życzeń, często humorystycznym; nie brakuje też szkiców i rysunków: m.in. Jeana Cocteau i Ireny Lorentowicz, która postacią pięknego góralskiego zbójnika upamiętniła wystawienie w kwietniu 1936 w Paryżu *Harnasiów* Szymanowskiego. Oto kilka przykładów wpisów:

Cudnie było u Ciebie, Leszku, nie chce się odejść — proszę mnie znowu zaprosić — szczerze oddany przyjaciel. Artur Rubinstein. Paryż, 4.2.1933.

Kocham Pana! Jerzy Paczkowski, 28/I — 35.

Najmilszemu Leszkowi po śniadaniu w Hotel Atala, które odnowiło mi niebezpieczny czar Paryża!! Boy-Żeleński, 14 VI 1935.

„Skończonemu” poecie hołd od szczeniaka. Czesław Miłosz, 29/VI 1935.

A kto się tu wpisał? — Twój Tolik! Ta Słonimska, co jest Konarska.

W nadziei, że następny podpis będzie znów w Paryżu. W. Małcużyński, 28 października 1952.

Tadeusz Nowakowski, który odbył pielgrzymkę do stolicy poezji polskiej w dniu 27 lutego 1953, z wyrazami czci i uwielbienia.

Leszku Kochany! Pamiętaj, iż wartość życia jest sumą przeżytych wrażeń, a nie kapitału odłożoną w banku! Twój stary wielbiciel, Janek Jachimowicz. New York, marzec 19/1956.

Odnaleźć tu też można karty upamiętniające spotkania, które po wielu latach i w różnych okolicznościach wspominali ich uczestnicy — jak choćby pierwsza wojenna Wigilia Bożego Narodzenia w r. 1939, zorganizowana przez Lechonia w Paryżu dla polskich przyjaciół przybitych klęską wrześniową, emigracyjną tułaczką i poczuciem niepewności losu. Można także, choćby częściowo, uzupełnić dotkliwe luki w wiedzy o brazylijskim etapie życia poety. Np. zapisy z 19 III 1941 wskazują, że nawet tam nie zaniedbał tradycji obchodzenia swoich imienin w dniu św. Józefa — na cześć Marszałka Piłsudskiego. Można również na podstawie zapisów w tej niezwykle księdze próbować ustalić np. przybliżoną datę poznania Aubreya Johnstona (przed grudniem 1944), który później pojawia się wielokrotnie na kartach *Dziennika* jako „Najdroższa osoba”, lub określić daty ważnych wydarzeń z życia poety. Tak więc — ręką Lechonia została wpisana informacja o obiedzie zorganizowanym na jego cześć przez kolegów z Radia „Wolna Europa” z okazji przyznania mu nagrody literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Uroczystość odbyła się 18 VIII 1952 w restauracji „Mazurka”, a uczestniczyli w niej (poświadczając to swoim podpisem w księdze): Halina i Józef Wittlinowie, Stanisław Strzetelski, Maria Babicka (podpisana: Marysia), Henryk Kucharzyk, Jerzy Krzywicki, Wiktor Weintraub, Stanisław Śmiałowski i Zygmunt Lityński⁹.

Informacji tego samego rodzaju, tj. o towarzyskich zajęciach Lechonia, szukać też można w kilku zachowanych (L-5) kalendarzach biurkowych (na lata 1952, 1953 i 1955) oraz na luźnych, rozproszonych kartkach z kalendarzyka

⁹ Maria Babicka (1896–1981), sekretarka Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa” w Nowym Jorku; Henryk Kucharzyk, dziennikarz związany z Radiem „Wolna Europa” w Nowym Jorku, wraz z Lechonem brał m.in. udział w cyklu audycji pt. *Głos wolnych pisarzy* (pod pseudonimem: Henryk Walicki); Zygmunt Lityński, dziennikarz, autor książek pt. *I was one of them* (2 wydania, London 1941, z franc. przełożył A. MacLarren), *Poles of the Sangro* (London 1944) i *Warsaw a warning* (London 1944), po wojnie związany z Radiem „Wolna Europa” w Nowym Jorku; Stanisław Śmiałowski, pracownik Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa”.

kieszonkowego (o trudnym do ustalenia roku). Np. na kartkach z drugiej dekady stycznia 1952 poczynił poeta następujące adnotacje:

- 11 I [godz.] 3 – Czermański – u mnie
[godz.] 6 1/2 – Fela Jordan
- 13 I [godz.] 5–7 – Gertruda Robinson-Smith
[godz.] 7 – Koc Lipski
- 14 I wysłać podatek stanowy 8,09 [USD]
- 15 I [godz.] 5–7 – Gerardowie
[godz.] 5–7 – Zosia [dalej tekst nieczytelny]
- 16 I g. 5 pp. – F. B. u mnie
- 17 I g. 5,1/2 – Jędrzejewski – federaliści
- 18 I [godz.] 10 – sprzątanie
[godz.] 7.30 – u mnie Aubrey – Pola
- 19 I [godz.] 5 pp. – Iza
[godz.] 6 pp. – Michałowski
[godz.] 8 1/2 – Semiczkowie
- 20 I [godz.] 1 – śniadanie, Krzyżanowscy
[godz.] 5–7 Gertruda Robinson-Smith
[godz.] 7.30 Iza – Aubrey – u mnie.

Oficjalną korespondencję od różnych organizacji i instytucji adresowaną do Lechonia znaleźć można (według katalogu archiwaliów PIN) w pudle o sygnaturze L-4; faktycznie jednak również pudła L-3 i L-5 zawierają sporo takich dokumentów. Ogólnie mówiąc, przeważają w nich zawiadomienia i zaproszenia na spotkania, wykłady, wystawy i koncerty, organizowane z okazji ważnych dla Polski rocznic oraz wydarzeń politycznych i kulturalnych. Inne, w uznaniu dla dotychczasowych zasług Lechonia lub świadome wagi jego nazwiska i jego osobistego uczestnictwa, proponują mu przyjęcie w takich obchodach czy uroczystościach roli głównego gościa lub wystąpienie w charakterze prelegenta. Niektóre związane są bezpośrednio z różnymi formami zaangażowania Lechonia w życie polityczne środowiska emigracyjnego (np. od Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, Instytutu Józefa Piłsudskiego) lub z jego własną pracą zarobkową (np. od Free Europe Committee, Radia „Wolna Europa”, Department of State czy Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Tutaj też można szukać informacji związanych z powołaniem do życia „Tygodnika Polskiego”, którego Lechoń był redaktorem od r. 1943, z trudnościami w jego redagowaniu, a przede wszystkim stałymi problemami finansowymi, które ostatecznie doprowadziły do likwidacji pisma w 1947 r. (na marginesie, jako swego rodzaju ciekawostkę, warto odnotować, że w Lechoniowym archiwum zachowały się tylko pojedyncze egzemplarze przypadkowych numerów „Tygodnika” z lat 1945 – 1947 oraz zaledwie kilka numerów poprzedzającego go „Tygodniowego Serwisu Literackiego Koła Pisarzy z Polski” z lat 1941 – 1942; trudno dziś orzec, czy sam redaktor nie zadbał o zachowanie kompletów swoich wydawnictw, czy też uległy one późniejszemu rozproszeniu). Oprócz wspomnianych – wśród nadawców znalazł się Polski Instytut Naukowy, The Paderewski Foundation, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, International Rescue Committee, Polish National Fund and Relief Committee, Liga Kobiet, Komisja Organizacyjna Skarbu Narodowego, American Friends of the Captive Nations, a także BBC, Biblioteka Polska w Paryżu, Związek Dziennikarzy Polskich, Związek Pisarzy Polskich w Niemczech.

Osobną grupę archiwaliów stanowią osobiste dokumenty Lechonia (w tym paszport i tzw. *identification card*), różne materiały o charakterze dokumentów medycznych (np. wyniki analiz lekarskich, recepty itp.), a także dokumenty finansowe (książeczki czekowe, pojedyncze чеки, rachunki, wyciągi bankowe, oświadczenia podatkowe, wpłaty ubezpieczeniowe do Blue Cross). Poddane drobiazgowej analizie, mogą być ważnym źródłem informacji biograficznych. Przyjrzyjmy się zatem dla przykładu niektórym z nich.

Paszport Rzeczypospolitej Polskiej na nazwisko: Jan Lechoń Serafinowicz (!), wystawiony został 25 IV 1941 przez Kazimierza Zaniewskiego, Kierownika Wydziału Konsularnego przy Poselstwie Polskim w Rio de Janeiro; ważny był do 24 IV 1943. Podano w nim m.in. informację o zawodzie: „literat” – oraz o ówczesnym miejscu zamieszkania: „Saõ Paulo”. W rubryce: *Zasada wydania* (s. 7) widnieje adnotacja: „Paszp. służb. Nr. 1072/37, z dn. 17/5.1940, wydany przez M.S.Z. w Paryżu”. Przedłużenia ważności paszportu (s. 5) dokonano już w konsulacie w Nowym Jorku; obejmuje ono okres: 20 II 1945 – 20 II 1948. Na stronicach 17 – 20 poczynione są różne wpisy wizowe, z których wynika, że 25 VII 1941 poeta otrzymał wizę brytyjską uprawniającą go do przebywania na pokładzie statku w porcie Trinidad w czasie podróży do USA, a 28 VII 1941 – wizę brazylijską, ważną do 11 VIII 1948. Następnie dowiadujemy się, że Lechoń opuścił Brazylię 30 VII 1941. Udał się do USA drogą morską (jedynie wówczas dostępny sposób); w tej sytuacji, choć w paszporcie nie ma żadnego wpisu dotyczącego przekroczenia granicy Stanów Zjednoczonych, wydaje się, że podana przez Wojciecha Wyskiela data 11 VIII 1941 jest wielce prawdopodobna i może zakończyć dyskusje toczone na ten temat wśród badaczy¹⁰.

Spośród dwóch kart identyfikacyjnych wystawionych przez U.S. Department of Justice, Immigration and Naturalization Service szczególnie istotna dla biografii Lechonia jest pierwsza (ważna w okresie od 2 XII 1942 do 2 VI 1943); podaje ona ówczesne miejsce zamieszkania poety: Hotel Shelton, 49th Street / Lexington Avenue. (Inny ślad, jeszcze dokładniejszy, bo podający numer zajmowanego pokoju, 462, to tzw. „*guest ticket*” uprawniający Lechonia jako stałego mieszkańca do korzystania z hotelowego basenu pływackiego). Ta sama instytucja wydała poecie zaświadczenie o złożeniu przez niego w dniu 24 II 1956 podania o naturalizację: *Acknowledgement of filing petition for naturalization*; nr wniosku: 672439¹¹.

Do kategorii dokumentów osobistych Lechonia można zaliczyć również legitymację potwierdzającą jego członkostwo w Stowarzyszeniu Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce (Association of Polish Publishers and Newspapermen of America) w 1944 roku.

Ciekawym problemem, wymagającym konsultacji z historykami medycyny lub farmacji, są zachowane wśród innych papierów Lechonia wyniki analiz

¹⁰ W. Wyskiel podaje tę datę w swej książce pt. *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie* (Kraków 1988, s. 40), aczkolwiek nie ujawnia dokumentu źródłowego, na podstawie którego dokonał tego ustalenia.

¹¹ Podczas pobytu w Nowym Jorku podjęłam w Immigration and Naturalization Service starania o udostępnienie tych dokumentów oraz wszelkich innych materiałów dotyczących tej sprawy, uzasadniając je potrzebami prowadzonych przeze mnie badań naukowych; stosowne procedury są w toku.

lekarskich, rachunki wystawione przez różnych lekarzy oraz recepty z przepisywanymi mu medykamentami. Zwłaszcza na podstawie tych ostatnich można byłoby rozważyć, czy słuszną była dość powszechna wśród przyjaciół Lechonia opinia o jego skłonnościach do hipochondrii, i szukać odpowiedzi na pytanie, czy ordynowane mu lekarstwa spełniały głównie funkcję *placebo*, czy też były rzeczywistą terapią – a jeśli tak, to z jakimi dolegliwościami związaną. Znalezienie odpowiedzi na te pytania wydaje się szczególnie ważne – zwłaszcza w perspektywie tragicznego finału życia poety. Tymczasem te medyczne archiwalia podają tylko dokładną datę operacji wycięcia guza z jelita grubego (tj. 17 VII 1946), o której Lechoń wspominał w liście do Anny Jackowskiej z grudnia 1946¹². Zabieg ten był później źródłem nieustannego poczucia zagrożenia chorobą nowotworową, czemu poeta często dawał wyraz na kartach *Dziennika*.

Być może, analiza recept, a zatem informacja o zażywanych przez Lechonia lekarstwach, powiedziałaaby coś na temat kondycji psychoneurologicznej poety w różnych okresach jego nowojorskiego życia. Niewykluczone, że pomogłaby wyjaśnić okoliczności wypadku, który miał miejsce 6 VIII 1947 na Pennsylvania Station. Z zachowanych dokumentów wynika bowiem, że feralnego dnia na owej stacji poeta wpadł w lukę między pociągiem a platformą peronu, raniąc się w głowę i uszkadzając zęby. Wprawdzie później, w r. 1948, prawnik Serge Jarvis prowadził w imieniu Lechonia sprawę przeciwko The Long Island Railroad, dochodząc dla niego praw do odszkodowania, jednak w moim przekonaniu pytanie o prawdziwe przyczyny wypadku pozostaje otwarte. Incydent ten wydaje się tym bardziej zagadkowy, iż nie ma żadnej o nim wzmianki w *Dzienniku* poety.

Nader bogata jest galeria nazwisk lekarzy, amerykańskich i polskich, u których Lechoń szukał pomocy. Najczęstsze wizyty składał jednak doktorowi Janowi Jachimowiczowi, u niego też przeprowadził ostatnie analizy lekarskie w dniu 25 IV 1956 (wszystkie wyniki w granicach normy).

Nie każdą jednak medyczną zagadkę będzie można wyjaśnić. Zapewne nie dowiemy się już, dlaczego Lechoń płacił doktorowi Williamowi Lewisowi z Waszyngtonu po 10 USD (rachunki z 30 VII, 30 X, 29 XII 1950; 29 IV, 29 VI, 29 VIII, 27 IX 1951; 28 I 1952), choć daty te w absolutnej większości nie pokrywają się z jego wizytami u przyjaciół, Jana i Marii Wszelakich, w Waszyngtonie. Jeszcze większą regularnością cechują się rachunki wystawiane (w latach 1952 i 1953 niemal dokładnie co miesiąc) także przez waszyngtońskiego lekarza, Eugene'a de Savitsch. Ale tak w jednym, jak i w drugim przypadku tajemnica kryje się pod określeniem „*for professional service*”.

Równie zagadkowa, na obecnym etapie badań, wydaje się sprawa mieszkań Lechonia, którą ujawniło przejrzenie różnych czeków i rachunków, stanowiących dowody wpłaty za wynajmowanie pokoju lub samodzielnego mieszkania. Najwcześniejszy odnaleziony pochodzi z 1 VI 1948 i opiewa na sumę 115 USD za wynajem w maju tegoż roku apartamentu (adres: 10, East 67th Street) od The Sponsors of Art Association, którego prezesem był Vincent Sorey; nazwisko to zresztą pojawia się w *Dzienniku* jako należące do „właściciela mego mieszkania”. Jednocześnie i z *Dziennika*, i z archiwalnych kwitów wiemy, że poeta wynajmował pokój u dwu Amerykanek, Cory Lehman i Stelli Marburg

¹² J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*. Opracował R. Loth. Warszawa 1977, s. 176.

(adres: 514, West 114th Street); najwcześniejsza data w zachowanych dokumentach to 9 VIII 1949 na liście wysłanym do Lechonia z Free Europe Committee. Dalej problem jeszcze bardziej się komplikuje z chwilą, gdy 11 X 1951 Lechoń podpisał z The Real Estate Board of New York umowę na wynajęcie apartamentu 3-C przy 505 East 82nd Street na okres dwóch lat i trzech i pół miesięcy (tj. od 15 X 1951 do 31 I 1954), za który to lokal czynsz miesięczny wynosił 110 USD. Opłatę tę zobowiązywała się w ciągu roku uiszczać Irena Cittadini. Później zapewne poeta radził sobie w tym względzie sam lub przy pomocy innego sponsora, gdyż mieszkanie to służyło mu aż do końca życia. Dlaczego jednak (lub: dla kogo) przynajmniej jeszcze do maja 1953 (według zachowanych dowodów – nie wiadomo, czy kompletnych) wynajmował samodzielny apartament przy 67 ulicy, zapewne nie dowiemy się nigdy, fakt ten okazał się bowiem absolutnie nie znany nawet jego najbliższym przyjaciołom, z którymi w Nowym Jorku prowadziłam rozmowy na ten temat.

Wśród archiwaliów „finansowych” znajdujemy także bardzo wiele rachunków za wysłanie, za pośrednictwem American Relief Parcel Company lub Overseas Pharmaceutical Company, paczek do Lasek na nazwisko brata, Zygmunta Serafinowicza. Miały one różną, przeważnie tzw. praktyczną zawartość, którą w znacznej części stanowiły poszukiwane wówczas w kraju lekarstwa. Wysyłane były dość regularnie, od początku r. 1946 (i – jak wynika z listów Zygmunta – zawierały wtedy leki dla umierającego Waclawa, najmłodszego z trzech braci Serafinowiczów) niemal do końca życia poety w 1956 roku. Ten fakt, a także zawarte w listach od kuzyna Andrzeja Bujalskiego podziękowania za pomoc finansową dla niego w Kanadzie oraz jego rodziny w Polsce, to inna strona powszechnie panującego przekonania o nieprawdopodobnej rozrzutności Lechonia i jego nieustannych kłopotach pieniężnych; liczne tego świadectwa mamy zresztą także i na kartach *Dziennika* oraz czekach bankowych (do The Chase Manhattan Bank lub The Chase National Bank, obsługujących konto poety), wystawionych na niewielkie na ogół sumy jako zwrot zaciągniętych długów u licznych przyjaciół i znajomych. Wiele na temat kondycji finansowej mogłaby też powiedzieć analiza składanych corocznie przez Lechonia stanowych rozliczeń podatkowych oraz wypłat z tytułu pracy dla National Committee for a Free Europe; te ostatnie, jakkolwiek zachowane w archiwum w dużej liczbie, opiewające przeważnie na sumę 175 lub 200 USD, z punktu widzenia badacza-biografa mają wszakże bardzo istotną wadę: nie jest na nich odnotowana data roczna, jedynie dzień i miesiąc wypłaty.

Jak już wspomniano, archiwum Lechonia nie tylko ujawnia odpowiedzi na różne pytania dotyczące szczegółów życia poety, ale także przynosi kolejne zagadki i mnoży dalsze pytania. Również z pozoru niezbyt interesujące czeki bankowe przyniosły trudne do rozszyfrowania tajemnice. Najbardziej intrygujący jest czek – dowód wpłaty sumy 265 USD dokonanej osobiście przez Lechonia w dniu 6 VI 1956. Jedno z możliwych pytań, jakie się w tym miejscu nasuwa, brzmi: czy poeta był jednak w swoim mieszkaniu w ciągu ostatnich dwóch dni przed śmiercią i zostawił tam czek wśród innych swoich papierów? Wszystkie wspomnienia osób bliskich Lechoniowi mówią bowiem zgodnie, iż ostatnie dni spędził w domu gen. Wincentego Kowalskiego i Zofii Rajchman i wyszedł od nich dopiero w dniu swej śmierci na spotkanie z producentem filmowym, Wincentym Bejtmanem. Choć sprowokowane tym

czekiem pytania można by mnożyć, wszystkie jednak pozostaną już zapewne bez odpowiedzi.

Przedstawione wyżej zasoby archiwalne, poddane wnikliwej analizie, przynoszą bogactwo informacji dotyczących głównie biografii poety, w daleko nawet idących szczegółach. Równie fascynujące jest prześledzenie zawartości pudeł (L-6, L-7 i L-8) z różnymi tekstami pióra Lechonia, które uzupełniają wiedzę na temat nowojorskiego okresu jego twórczości.

Zanim przejdziemy do ich wstępnej prezentacji, należy stwierdzić, że chyba niezależnie od wszelkich poczynań osób trzecich, zabezpieczających papiery Lechonia po jego śmierci, samego poetę cechował wyjątkowy brak dbałości o własną spuściznę, choć trudno dziś dociec, ile jest winy samego pisarza, w jakim stopniu zaś stan prezentowany w archiwum jest efektem późniejszych działań innych osób. Jakkolwiek bowiem są owe dokumenty podzielone na teczki czy koperty (których zawartość starano się opisać we wspomnianym już przewodniku po zasobach archiwalnych PIN), wydaje się, że podział ten dokonany został niemal mechanicznie (by nie powiedzieć: według objętości), bez uwzględnienia różnorodności tekstów. Przemieszane teksty literackie i polityczne: wiersze, proza, fragmenty dramatyczne, fragmenty audycji radiowych, pogadanki i inne wystąpienia na forum publicznym z różnych okazji, wymagają jeszcze olbrzymiego wysiłku, by w sposób świadomy i konsekwentny zostały posegregowane i zewidencjonowane. Zapewne do chwili obecnej nie było to możliwe do wykonania siłami pracowników PIN, podjęcie takiego zadania wymaga bowiem sporej znajomości różnych etapów życia i twórczości Lechonia i jest przyszłym wyzwaniem dla zajmujących się nim badaczy; pozwoliłoby to uniknąć np. rozproszenia fragmentów powieści *Bal u Senatora* w różnych pudłach i folderach i opisania ich raz pod tytułem utworu, a raz jako *Rękopis na temat Piotra (!) Skargi* (główną postacią powieści jest Jan Skarga, którego pierwowzorem literackim był Stefan Żeromski).

Zanim zostaną przedstawione zgromadzone w PIN rękopisy Lechonia, osobną uwagę należy poświęcić pewnym ich cechom ogólnym charakterystycznym jedynie dla ich autora.

Zdecydowana większość tekstów zapisana jest na luźnych kartkach (przeważnie formatu zbliżonego do A-4), rzadko spiętych spinaczem lub zszywką; niektóre – w zeszytach (typu kołnotatnik z możliwością wyjmowania kartek) takiegoż formatu, specjalnie wybranych przez Lechonia, by były do siebie jak najbardziej podobne (przeważnie brązowe w sztywnych okładkach). Kartki luźne na ogół zapisane są jednostronnie, kartki w zeszytach – dwustronnie, choć zdarza się, że te dwie stronicie zawierają dwa różne teksty (pisane w odwrotną stronę). I w jednej, i w drugiej formie karty rzadko są numerowane, co zawsze budzi niepokój, iż rękopis może być niekompletny.

W zeszytach teksty prozą przeplatają się z próbami pisania wierszy. Określenie „próby” wydaje się tu najbardziej odpowiednie, przyjrzenie się tym zapisom pozwala bowiem stwierdzić, że proces tworzenia nie był łatwy. Typowe jest dla Lechonia wielokrotne powtarzanie słów, czasem całych fraz, często tych samych fragmentów ze zmienionym szykiem słów – jakby poeta, „obraca-jąc” te słowa, szukał takiego ostatecznego ich kształtu i wyrazu, który najlepiej i najdokładniej będzie odpowiadał jego myśli i oddawał jego emocje.

Często całe stronicie zapisane są takimi dwoma czy trzema stale powtarzonymi i przestawianymi wyrazami. Zapewne można byłoby zaryzykować przypuszczenie, że jest to nie tylko obraz trudów tworzenia, ale wyraźny ślad kondycji psychonerwowej autora (o czym, być może, więcej na tej podstawie powiedzieliby psychoanalitycy czy psychiatry). Oto jeden z nielicznych przykładów prób, o których wiemy, że ostatecznie doprowadziły do powstania wiersza o incipicie „Chorału Bacha słyszę dźwięki”, którego pierwodruk ukazał się w londyńskich „Wiadomościach” (1952, nr 13, z 30 III); później utwór znalazł się w tomie *Marmur i róża*:

Gdzieś
 Gdzieś dochodzą mnie te dźwięki
 Zabrzmiały,
 Zabrzmiały Bacha
 Zabrzmiały d
 Słyszę dzwonek
 Dalek
 Słyszę chorału Bacha dźwięki
 I
 Chorału Bacha słysząc/słyszę dźwięki
 I nie/I
 I jak/I
 Chorału Bacha słyszę dźwięki
 I już
 I wszystko leci mi już z ręki
 Miłość i/sny/, prawda, sen
 Chorału Bacha słyszę dźwięki
 [jeden wers nieczytelny]
 I jak
 I widzę [?]/uprości
 I wśród nieb
 Chorału Bacha słyszę dźwięki
 I/jak/ws/ponad
 Widzę [?]/I/siedzę [?].

W zasadzie należy jednak stwierdzić, że w porównaniu z wydrukowanymi i dotychczas znanymi wierszami Lechonia — wśród rękopisów znajduje się niewielka ilość utworów poetyckich. Nie ma w ogóle rękopisów tomów wydrukowanych. Niewielka jest ilość wierszy, których wersje opublikowane odbiegają od wersji rękopiśmiennych. W tych nielicznych przypadkach różnice nie są w żaden sposób zaznaczone; na marginesie zauważmy, że porównanie istniejących wersji oraz analiza różnic i następujących po sobie zmian stanowiłyby istotny przyczynek do poznania procesów twórczości Lechonia.

Owoce żmudnego przeglądania wszystkich arkuszy papieru zapisanych ręką Lechonia stało się jednak odkrycie kilku nowych tekstów poetyckich¹³.

¹³ M. Sprusiński, pracując w r. 1980 nad archiwum Lechonia w PIN, odnalazł rękopis tylko jednego nie znanego wówczas utworu, pt. *Wiersz do Williama Faulknera spotkanego w Hotelu Waldorf-Astoria*, i ogłosił go po raz pierwszy w „Polityce” w r. 1981 (nr 24) wraz z nie publikowanym felietonem radiowym Lechonia z r. 1950 na temat Faulknera w związku z przyznaniem amerykańskiemu pisarzowi Literackiej Nagrody Nobla w 1949 roku. Dołączony do nowojorskich odkryć szkic Sprusińskiego pt. *Ktoś z „Wiernej rzeki”, ktoś bliższy Traugutta... jest omówieniem — głównie na podstawie refleksji i notatek w Dzienniku poety — stosunku Lechonia do twórczości Faulknera.*

Choć o pisaniu niektórych z nich znajdujemy informacje samego poety w *Dzienniku*, jednak ich ostateczny kształt był dotychczas nie znany. Opublikowanie tych tekstów jest możliwe zatem dopiero teraz – w *Aneksie* do niniejszego opracowania. Prezentowane są tam po raz pierwszy teksty:

1. *Hektor z Milo*, do którego napisania zainspirowało Lechonia poznanie Brunona Godlewskiego, Amerykanina polskiego pochodzenia urodzonego w Chicago, który w wieku 19 lat ochotniczo zaciągnął się do polskiego dywizjonu RAF, gdzie służył jako tylny strzelec pokładowy; w czasie ataku na Zagłębie Ruhry został ciężko ranny, w wyniku czego amputowano mu obie ręce. Spotkanie miało miejsce podczas otwarcia Kongresu Polonii Amerykańskiej w Buffalo w r. 1948, jednak wywarło na poecie tak silne wrażenie, że nawet po kilku latach stanowiło tworzywo poetyckie. Notatki w *Dzienniku* o zamiarze napisania tego wiersza pojawiają się najwcześniej 7 II i 4 IV 1950; później poeta wracał do tego tematu wielokrotnie, rozważając m.in. tytuły *Apollon z Milo* lub *Hektor z Samotraki*, nigdy jednak nie informował o zakończeniu pisania wiersza, stąd dokładna data powstania utworu raczej nie jest możliwa do ustalenia.

2. Wiersz o incipicie: „I oto wszystko milknie”, pisany dla Marii Modzelewskiej (aktorki przez wiele lat blisko zaprzyjaźnionej z poetą), przeznaczony do wygłoszenia przez nią na estradzie. Notatki o jego powstawaniu znajdujemy w *Dzienniku* pod datami: 26, 28, 30 i 31 XII 1952 oraz 3 I 1953, wynika z nich jednak, że napisany wiersz był dłuższy, co pozwala przypuszczać, że odnaleziony został tylko fragment utworu.

3. Zupełnie inny – niż znany i drukowany pod tym samym tytułem utwór – wiersz *Pan Twardowski*; pisał o nim poeta 11 I 1950, a 14 I przytoczył jego fragment – w jeszcze innym brzmieniu niż zachowany w rękopisie.

4. Wiersz o incipicie „Sam jestem dziś Guślarzem”.

5. Okruch wiersza o św. Weronice, którego pisanie Lechoń rozpoczął 10 IX 1951, ale z zachowanych rękopisów nie wynika, by powstał ostatecznie tekst dłuższy ponad prezentowany fragment.

6. Jednozrotkowa fraszka o incipicie „Porzuć złudne rozkosze”.

7. Wierszowana dedykacja, pisana prawdopodobnie na czyjeś zamówienie.

8. Wiersz pełniący rolę propagandową, wyrażający stanowisko polityczne autora, być może, przed wyborami prezydenckimi w r. 1948, w których różne role odgrywali, krytykowani przez Lechonia, reprezentanci partii demokratycznej: Mead, Pepper i Wallace¹⁴.

Wróćmy jeszcze do pokazanego wyżej przykładu powstawania wiersza. Zwraca tu uwagę, charakterystyczny dla niemal wszystkich rękopisów Lechonia, brak jakichkolwiek skreśleń. Prześledzenie powstawania tekstu poetyckie-

¹⁴ James Michael Mead (27 XII 1885 – 15 IV 1964), od 1918 członek Izby Reprezentantów; od 1938 senator; w czasie drugiej wojny światowej nadzorował media jako przewodniczący The State War Investigating Committee; w r. 1946 kandydat na gubernatora stanu Nowy Jork; w 1949–1955 pracował w Federal Trade Commission. – Claude Denson Pepper (2 IX 1900 – 30 V 1989), wieloletni prawnik w ważnych instytucjach administracji państwowej; w latach 1936–1951 senator na Florydzie i wielokrotny przewodniczący delegacji Florydy na Krajową Konwencję Demokratów (m.in. także w 1948); w 1968–1988 członek Izby Reprezentantów. – Henry Agard Wallace (7 X 1888 – 18 XI 1965), w latach 1910–1933 wydawca prasy rolniczej; w 1933–1940 minister rolnictwa; w 1941–1945 wiceprezydent USA; w 1945–1946 minister handlu; w 1948 kandydat na prezydenta.

go nie jest łatwe, ale poprzez wersową strukturę — możliwe i czytelne. Dużo większy problem stanowią w tym względzie teksty pisane prozą. Tutaj typową dla pisarza metodą było także nie kreślenie, ale oddzielanie zmieniających się wersji zdania ukośnymi kreskami, które prawdopodobnie traktował czasem jako nawiasy. Obrazuje to choćby kilka linijek takiego tekstu z rękopisu *Balu u Senatora*:

Chcieli oboje / Chcieli tego zresztą oboje, rozumiejąc że nic już / między nimi / nie da się załatwić, wyjaśnić i polepszyć, że / zostaje tylko jedno — / życie ich, połączone / życie ich / nie / i zarazem że / nie ma / zdoła rozdzielić / wszystkie ich wspólne / wszystkie ich niespełnione pragnień / nigdy nie zdołają i zarazem, że / ich / nie ma / tak / bezma / w ich wspólnej przeszłości chwili tak ciężkiej, / takiego / takiego / takiej wzajemnej przewiny, która by nie / świeciła teraz / jaśniały teraz we wspomnieniu / jak chwile / ciepłym światłem i nie wiązały ich na zawsze.

Albo:

Teraz, pochwyciwszy jego spojrzenie / na / ów / ów kapelusz / swój /, zrozumiała / na / ów kapelusz / ów kapelusz / o którym mówiła / którym tak się przed nim pyszniła, chcąc / przed /, jakby /, którego zob / którego / którego robotę / który przecież zrobiła / którym się tak pyszniła przed Gabriele / jakby zrobiła go / dla z / sama dla żartu a nie dlatego, że / nie stać jej / chciała mu oszczędzić wydatku — / na ów kapelusz, o którym wiedziała dobrze, jak bardzo / zdradza jej ubóstwo / jest pospolity / uświadomiła sobie, że tak jak Gabriel / jej, ona nie zdołała nigdy / przed nią, ona nie zdołała / poczuła / zrozumiała, że tak jak Gabriel przed nią ona nigdy przed jego wciąż czujną, a bezradną miłością nie zdołała ukryć / żadnego ze swych smutków, że widział on każdą jej izę, kto / niczego, że nie zdołała go oszukać, iż jest szczęśliwa, że nie ciąży jej praca, że nie chciałaby naprawę owego płaszczyka podbitego futrem¹⁵.

Przed badaczem-edytorem, który podjąłby się przygotowania takiego tekstu do druku, stoi nie lada trudność odszukania w tym gąszczu zmian i powtórzeń zdania o właściwym sensie czy też melodii. Odnalezione w archiwum PIN rękopisy powieści liczą 335 stron gęsto wypełnionych drobnym i bardzo nieczytelnym pismem Lechonia. Trudno dziś ocenić, w jakiej mierze zawierają fragmenty znane z publikacji w „Wiadomościach Polskich Politycznych i Literackich” (Londyn, 1942), „Tygodniku Polskim” (Nowy Jork, 1944) oraz „Wiadomościach” (Londyn, 1948 i 1950), które następnie zebrał i opracował w wydaniu książkowym (w objętości 87 stron) Tadeusz Januszewski (Warszawa 1981) — a w jakiej — stanowią „odkrycie” nieznanego tekstu, który mógłby być wydany po raz pierwszy po wnikliwej analizie rękopisu i edytorskim opracowaniu całości.

Warto też wspomnieć, że w świetle zachowanych archiwaliów Lechoń planował opublikowanie tego utworu (obliczonego na około 500 stron) w przekładzie na język angielski, pod tytułem *Mr. Kowalski and Mr. Smith*. Świadczy o tym trzystronicowe omówienie treści i problematyki powieści, napisane po

¹⁵ Przytoczone fragmenty rękopisu pochodzą z rozdziału pt. *Wiza do Ameryki*. W wersji ostatecznej, po raz pierwszy publikowanej w londyńskich „Wiadomościach” (1950, nry 14–15) autor nadał im następujące brzmienie (cyt. za wyd.: Warszawa 1981):

„Chcieli tego zresztą oboje, rozumiejąc, że już nic pomiędzy nimi nie da się załatwić, wyjaśnić i polepszyć, i zarazem pojmując teraz dopiero, że nie ma w ich wspólnej przeszłości chwili tak ciężkiej, takiej przewiny, które by nie jaśniały teraz we wspomnieniu ciepłym światłem” (s. 32).

„Teraz przychwyciwszy jego spojrzenie na ów kapelusz, o którym wiedziała, jak bardzo był pospolity, zrozumiała nagle, że tak jak Kamil przed nią, ona nigdy przed jego wciąż czujną a bezradną miłością nie zdołała ukryć niczego, że nie umiała go oszukać, że jest szczęśliwa, że nie ciąży jej praca, że naprawę nie zależało jej na owym płaszczyku podbitym futrem” (s. 33).

angielsku; niestety, nie zostało przez nikogo podpisane, ale z jego treści wynika, że sporządził je tłumacz wówczas pracujący nad przekładem i rekomendujący utwór jednemu z amerykańskich wydawnictw. Do tego tekstu dołączono 4 stronicę wersji angielskiej z rozdziału *Wiza do Ameryki*.

Znaczna objętość rękopisu powieści, zachowanego w PIN, była swego rodzaju zaskoczeniem; pozwala jednak swobodnie obalić krzywdzącą dla Lechonia — pojawiającą się czasem wśród jego przyjaciół i znajomych — opinię, że notatki w *Dzienniku* na temat jej pisania były literacką mistyfikacją, istnienie obszernych fragmentów tego dzieła jest bowiem faktem.

Jeszcze większym zaskoczeniem było wszakże najpierw natrafienie w rozlicznych zaproszeniach i zawiadomieniach (L-3) na karnet następującej treści:

Teatr Artystów
uprzejmie zaprasza na
premierę dramatu w jednym akcie pióra Jana Lechonia
KSIĄDZ I BOLSZEWICY

oraz

WIELKĄ REWIĘ MUZYKI, ŚPIEWU, TAŃCA I HUMORU

w niedzielę, dnia 11 grudnia, 1955 r.

w Wielkiej sali Domu Polskiego

19–23 St. Marks Place w Nowym Jorku

Dwa przedstawienia: o godz. 2:30 po południu i o 7:30 wieczorem.

W sztuce „Ksiądz i Bolszewicy”, opartej na tle stosunków w Polsce współczesnej występują: H. Rozmarynowski, E. Anczo, I. Onoszko. W rewii — skeczów humorystycznych, muzyki lekkiej, tańca i przepięknych kostiumów wezmą udział: Z. Nakoneczna, P. Prokopie-ni, W. i H. Jaworowscy, H. Rozmarynowski, E. Anczo i I. Onoszko... oraz po raz pierwszy w Nowym Jorku znakomita śpiewaczka oper: wiedeńskiej, włoskiej, polskiej i ostatnio solistka orkiestr symfonicznych w Buffalo, N.Y., Washington, D.C. — Felicja Vlodek.

Dochód na Polski Komitet Imigracyjny.

— a następnie, po dłuższej pracy nad całością Lechoniowego archiwum, na sam tekst sztuki (L-8), w rękopiśmiennej wersji zanotowanej w jednym z brązowych zeszytów.

Odkrycie tej jednoaktówki jest tym bardziej zaskakujące, że w żadnym miejscu *Dziennika* nie znajdujemy ani słowa refleksji Lechonia o jej pisaniu, jak również ani słowa relacji na temat przebiegu przedstawień. Wiadomo natomiast czytelnikom *Dziennika*, że poeta bardzo skrupulatnie odnotowywał wszystkie swoje udane lub nieudane próby tworzenia oraz że bardzo emocjonowały go wydarzenia związane z jego twórczością, jak choćby np. jubileusz 24 IV 1955 i wystawienie na nim jednoaktówki Aleksandra Fredry *Odludki i poeta* z Lechoniem (jako Astolfem) w roli głównej. Tekst nieznaney jednoaktówki Lechonia publikowany jest po raz pierwszy w *Aneksie* do niniejszego omówienia.

Strukturę dramatyczną mają także niektóre teksty radiowe. W tym wypadku zwykle zainscenizowany dialog lub większe partie *quasi*-dramatyczne pomyslane były przez Lechonia jako literacka ilustracja do audycji politycznej, także jego autorstwa, którą emitował „Głos Ameryki” w rocznice tragicznych i ważnych dla Polski wydarzeń historycznych. Literacka wartość tych tekstów jest raczej niewielka — miały one jednak spełniać zupełnie inne zadania: polityczno-patriotyczno-propagandowe. Do najobszerniejszych spośród tych słuchowisk dramatycznych należą:

a) dialog: *Żona — Mąż — Syn Krzysztof*, oparty na wspomnieniu 17 IX 1939 i agresji sowieckiej na Polskę (11 stronic rękopisu);

b) dialog: Stefan Starzyński i Urzędniczka w biurze prezydenckim – na rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej i bohaterskiej obrony Warszawy (8 stronice);

c) dramat osnuty na tle Powstania Warszawskiego; osoby: Stefan, Walery, Wanda, Pisarz (31 stronice); ustalenie właściwego kształtu literackiego tego tekstu będzie stanowiło jednak sporą trudność i uzależnione jest od bardzo wnikliwej analizy treści trudno czytelnego rękopisu, gdyż luźne, rozproszone po różnych folderach (!) stronice udało się zebrać i połączyć jedynie na podstawie występujących postaci dramatu, stronice zaś nie są numerowane.

Wymienione tu teksty radiowe były pisane w konwencji *serio*. Wiadomo jednak, że satyra może spełniać wcale nie mniejszą rolę polityczno-propagandową. Dlatego też wśród dialogów i skeczów radiowych znajdujemy serię tekstów zatytułowanych przez Lechonia *Zamiast Wiecha* (a przez jego przyjaciół radiowców zwanych po dziś dzień popularnie „Wiechoniami”), których bohaterami są dwie mieszkanki Warszawy: maglarka, pani Burakowska, jej klientka, pani Kolańska, czasem także ich mężowie. Naśladując (bez powodzenia zresztą) styl warszawskiej gwary Stefana Wiecheckiego, poddawał w nich autor zjadliwej krytyce przejawy sowietyzacji życia w kraju i zachęcał, by zniewoleni Polacy trwali w oporze (przynajmniej psychicznym i emocjonalnym, jeśli nie można inaczej) wobec nowego okupanta. Sądząc po objętości zachowanych tekstów tego typu (120 stronice rękopisu i niekiedy maszynopisu) można przypuszczać, że stanowiły spory wkład w audycje radiowe, najpierw „Głosu Ameryki”, a później Radia „Wolna Europa”, ale tylko na niektórych maszynopisach umieszczone są informacje o ich emisji na antenie.

Lechoń-radiowiec to nie tylko autor tekstów, ale także adaptator. W archiwum PIN znajdują się fragmenty przerobionej przez niego na słuchowisko słynnej powieści George’a Orwella *Rok 1984*, która była prezentowana na antenie w serii audycji zapoczątkowanej 1 XI 1949. Dziś trudno ustalić, ile odcinków radiowych liczyła w całości, jak również – czy zachowany rękopis (57 stronice) jest kompletny.

Wśród różnych tekstów przeznaczonych dla radia znajdują się też stenogramy niektórych audycji z cyklu *Głos wolnych pisarzy*, w których obok Lechonia brali udział m.in. Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Jerzy Krzywicki (występujący wówczas pod pseudonimem: Jerzy Rawicz), Jan Olechowski, Waclaw Solski, Henryk Kucharzyk (używający pseudonimu: Henryk Walicki), Wiktor Weintraub, Waclaw Lednicki i Oskar Halecki. Dyskutowali o literaturze i sztuce, głównie krajowej, ujawniając różne przejawy zniewolenia i uzależnienia tych dziedzin życia od wpływu ideologii komunistycznej oraz w sposób nieskrępowany, wolny od nakazów i zakazów cenzury, prezentowali osiągnięcia kultury emigracyjnej.

Podobny charakter miały teksty, które określiłabym jako „filmowe”. Chodzi mianowicie o napisane przez Lechonia narracje do obrazów filmowych: *Ostatnie dni Warszawy*, dotyczącego Powstania Warszawskiego (17 stronice maszynopisu) i *Poland now*, ukazującego powojenną codzienność w Polsce, głównie z punktu widzenia mieszkańców Ziemi Odzyskanych (18 stronice maszynopisu). Warto przy tym wspomnieć, że film o Powstaniu wykorzystywał zarówno zdjęcia Dowództwa Armii Krajowej, jak i niemieckie dokumenty filmowe. Jego emisja była poprzedzona przemówieniem wstępnym ówczesnego prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, Augusta Zaleskiego. Lechoń był jednak faktycznym autorem wystąpienia, a jego tekst zachował się w archiwum PIN.

To radiowo-filmowe pisarstwo Lechonia było już działalnością z pogranicza literatury i polityki. Zainteresowanie poety polityką przejawia się również w wielu innych materiałach archiwalnych, m.in.: w tekstach (a raczej szkicach do nich) niezliczonych wystąpień na uroczystościach polityczno-patriotycznych, jak choćby mowa do króla Jugosławii Piotra II, wygłoszona na audyencji udzielonej Kołu Pisarzy z Polski w Nowym Jorku w dniu 9 VII 1942, czy przemówienie na krajowym zjeździe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych w lipcu 1953; w artykułach poświęconych wybitnym polskim politykom, wśród których najobszerniejszy jest szkic o Henryku Florjar-Rajchmanie (88 stronik rękopisu wypełniającego 3 brązowe zeszyty).

Tak w olbrzymim skrócie można by przedstawić archiwum Jana Lechonia w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku. Ze względu na brak miejsca celowo nie wspomniano tu materiałów tam przechowywanych, a dotyczących tekstów znanych i publikowanych w różnych okresach twórczości poety. Chodzi więc m.in. o rękopisy (lub często maszynopisy) szkicu o Adamie Mickiewiczu, eseju o Julianie Tuwimie, szkicu publicystycznego *Aut Caesar aut nihil* (oraz jego angielskiej wersji: *American Transformations*), wykładów o literaturze polskiej wygłoszonych w Paryżu zimą 1940, wspomnień o Marszałku Piłsudskim, Stefanie Żeromskim, Ignacym Paderewskim. Materiały te stanowią znaczną część nowojorskich archiwaliów, ale szczegółowe przedstawienie ich zawartości i stanu możliwe będzie po dokładniejszym ich opracowaniu.

Archiwum Jana Lechonia w PIN jest najobszerniejszym zbiorem dokumentów i pamiątek i stanowić może bez wątpienia centrum badań dotyczących spuścizny poety. Niniejsze omówienie koncentruje się na zasygnalizowaniu materiałów stanowiących przebogate źródło informacji biograficznych, w odniesieniu do twórczości Lechonia wskazuje zaś na materiały niejako „nowe”, mogące rozszerzyć i uzupełnić jego literacki wizerunek. Trzeba jednak pamiętać, że obok archiwum PIN także inne polskie instytucje emigracyjne w Stanach Zjednoczonych, głównie w Nowym Jorku, przechowują archiwalia związane z Lechoniem. Trzymiesięczne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej wiosną 1998 pozwoliło mi nie tylko na szczegółowe zapoznanie się z zasobami PIN, ale także na zbadanie lechonianów m.in. w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce i Bratniej Pomocy. O omówieniu tych dokumentów źródłowych warto pokusić się w innym miejscu. Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że możliwie szeroki obraz życia i twórczości Jana Lechonia można uzyskać jedynie scalając informacje zebrane z różnych źródeł.

W tym miejscu chciałabym wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy podczas mojej pracy w Nowym Jorku służyli mi życzliwą radą i pomocą, przede wszystkim całemu zespołowi pracowników Polskiego Instytutu Naukowego z prof. Feliksem Grossem i prof. Tadeuszem Gromadą na czele, dyrektorowi Instytutu Józefa Piłsudskiego, drowi Januszowi Ciskowi, i jego pracownikom, a także prof. Jerzemu Krzywickiemu i p. Markowi Rudzkiemu, dzięki uprzejmości których mogłam nawiązać kontakty z wieloma osobami z kręgu Lechonia i przeprowadzić z nimi interesujące wywiady.

ANEKS¹

[1]

HEKTOR Z MIŁO

Nie ułan z czerwonymi rabaty jak maki,
 Co mu kwiaty dziewczyna wpina do kulbaki,
 A on jak na paradzie śle jej całus ręką,
 A tu śpiew słyhać w sadzie: „Wojenko! Wojenko!”,
 Lecz żołnierz, który płynie ku księżycu tarczy.
 Już wzbił się, w górze ginie, już pod niebem warczy,
 Już Wielkiej Niedźwiedzicy srebrną sunie drogą
 I z podniebnej strzelnicy teraz grzmi złowrogo.
 Ten spod chmur młody żołnierz, co w blasku miesiąca
 Ponad gór srebrny kołnierz planety roztrąca,
 Pozdrowia Wenus senną i wita Oriona,
 Zapadł w przepaść bezdenną i w szpitalu kona.
 Nie umarł, lecz jak kukłę wyjęli z bandażu
 Smagłe ciało wysmukłe, nad którym się żarzy
 Wzrok, co jeszcze od śmierci i gwiazd nie odwyknał,
 Co się sali szpitalnej ludzkim twarzom dziwi,
 I taki, że wolałbyś, by ten żołnierz krzyknął,
 Bo zda się smagać wzrokiem, co mówi: „Szczęśliwi!”
 Szczęście skryte dla tyłu już zna – bo jedynie
 Poznasz je pustką serca, kiedy miłość minie,
 Po rozpaczy, co zmarłych, gdy idą w swe ciemnie,
 Błagając przebaczenia, chce wstrzymać daremnie,
 Po tęsknocie, gdy wspomnisz wieczór nad laguną.
 Nad Świętym Markiem księżyc, gdy gondole suną,
 I płaszcz z gwiazd nad Wenecją, co srebrzy te dziwy,
 Wspominasz i pojmujesz, żeś tam był szczęśliwy.
 Więc on wie, co jest szczęście, gdy się na pościeli
 Jako tors z pysznej rzeźby odrąbany bieli,
 A kiedy wzrok odwracasz, to patrzy po sobie,
 Jakby jeszcze wciąż wierzył, że ma ręce obie,
 I chociaż wie już wszystko, jeszcze wciąż się ludzi,
 Że go minie najgorsze: litość innych ludzi.
 Więc od snów nie chce odejść, woła nieprzytomny,
 Że mu znów nów oświeca niebo Europy,
 I krzyczy, by zakryto krucyfiks ogromny
 I nie bito tak mocno w Chrystusowe stopy.
 Teraz szarpiąc rękami oderwie je z krzyża,
 Już jest ponad łąkami, nad domem się zniża.
 Ktoś w świecie w ręce klaszcze: „Powiedzcie panience”.
 I wtem ten popłoch w czasce: „Gdzie są moje ręce?”

[2]

I oto wszystko milknie, rozchodzą się mroki.
 Słyszę chrupki chrzęst śniegu, lekki powiew wiatru

¹ Pisownia oraz interpunkcja publikowanych tu tekstów Lechonia zostały uporządkowane i zmodernizowane. W jednoaktówce *Ksiądz i bolszewicy* zmieniono używaną przez autora formę „Xiądz” na obecnie obowiązującą.

I na małej uliczce znajome mi kroki.
Ach! To ja znowu wracam do mego teatru.

Ten sam poznaję księżyc z Świętokrzyskiej wieży,
Jeszcze zakręć, już teatr i światło się pali.
Przyciskam mocno serce, co szczęściu nie wierzy.
To Warszawa! Warszawa. I nie ma Moskali.

Więc budzę się jak ze snu: „Gdzie ja dotąd byłam?”
Starej woźnej drżą usta, z oczu płynie łezka,
Więc chwytam ją w ramiona: „Widzicie! Wróciłam”.
A ona: „Rany Boskie! Pani Modzelewska”.

[3]

PAN TWARDOWSKI

W dole Kraków w mlecznej bieli.
Gdzież ta młodość, miłość, bitwy?
Wszystko, panie, diabli wzięli,
Prócz wspomnienia i modlitwy.

Moje serce! Zrzuć katankę.
Co za włosy! Złoto kapie!
Całowałem Morawiankę
I trzymałem flaszkę w łapie.

Ani chwili oprzytomnieć!
Jeszcze całus! Wszystko mało!
Grzech pomyśleć, słodko wspomnieć,
Co się wtedy wyprawiało!

[4]

Sam jestem dziś Guślarzem u siebie w pokoju.
Nie mam laski wróżebnej i wiejskiego stroju,
Ni kadzidel, ni wosku, ni ziarna gorczycy.
Nawet jeszcze nie ucichł hałas na ulicy
I radia brzęczącego sąsiad jeszcze słucha,
Ale północ już biła, więc czekam na ducha.
Jeśli raz się ukazał i teraz przyjsć może,
Choćby nawet gdzie indziej był w tej samej porze.
Że jest duchem naprawdę, poznasz właśnie po tem.
Nie musi drzwi bez klucza otwierać z łoskotem
Ani głośno zagadać z portretu na ścianie.
Co do mnie — to mi starczy zwyczajne czytanie,
Gdy z książki, jak ze skały, zdrój przejrzysty chluśnie:
„Już wstążkę pawilonu — wiatr zaledwie muśnie”.

[5]

Weroniko, nie myj plamy
Z twojej krwawej chusty.
Po niej tylko Go poznamy,
Gdy grób będzie pusty.

[6]

Porzuć złudne rozkosze, wszystko mija w świecie.
Gdzie indziej szukaj szczęścia — popatrz na to dziecię.
Nie mów brzydkich wyrazów, miej poczciwe serce,
A gdy śpisz — zawsze trzymaj rączkę na kołderce.

[7]

I mnie smutek też rozdziera,
I samotność mnie przeraża.
„Do widzenia” — lecz nie „Żegnaj!”
Cześć pocie — od malarza.

[8]

Jeśli nie chcesz, aby Moskal
W swej niewoli kiedyś miał Cię,
Wciąż pamiętaj o Pearl Harbor,
Lecz pamiętaj też o Jalcie.

Pomnij, Rosję kto wychwalał,
Na Polaków kto się zżymał
I kto wszystko obiecywał,
A niczego nie dotrzymał.

Stalin z nas się w kułak śmieje.
My do niego zaś wytwornie.
„Dali” mówi „Lwów i Wilno,
Może dadzą Kalifornię”.

I podgryza nas tu w kraju,
I szpieguje, ile wlicze,
A to wszystko za dolary,
Cośmy dali mu w „*land-leas'ie*”.

Kto chce Meada, ten popiera
I Wallace'a i Peppera.
A to znaczy, niech Bóg strzeże,
Stalin przyjdzie po Pepperze.

Jeśli nie chcesz, by dobrobyt
I Twą wolność diabli wzięli,
Głosuj na tych, którzy wszystko,
Co dziś mamy, przewidzieli.

Wołaj głośno: Precz z Stalinem!
Polska musi znów być wolna!
Głosuj na tych, którzy kiedyś
Głosowali na Lincolna.

Czy chcesz wiedzieć, co rząd da ci,
Gdyby wreszcie demokraci
Nie odeszli sobie w cień?
Ani mięsa, ani chleba
I niczego, co Ci trzeba,
Lecz RED PEPPER cały dzień.

Mięsa nie ma, z cukrem bida,
 Ciągłe strajki, nędzny byt.
 Narodowi nie trza Meada,
 Lecz potrzebny mu jest Meat.

[9]

KSIĄDZ I BOLSZEWICY

- KSIĄDZ: Mój dobry Marciniak. Nie namawiajcie mnie na to, bo tego nie zrobię. Powiedziałem ostatnie słowo.
- MARCINIAK: Ostatnie — nie ostatnie. Radzę się rozmyśleć, żeby nie było za późno.
- KSIĄDZ: Ho! ho! Widzę, że są i pogróżki. I wy mówicie, że jesteście Polak i katolik.
- MARCINIAK: Polak i katolik, ale także samo komunista.
- KSIĄDZ: Nie plećcie byle czego, gospodarzu. Toć się znamy dwadzieścia lat z okładem. Ślub wam przecie dawałem, troje dzieci wam chrzcilem. Do Marciniakowej w nocy z Panem Jezusem przychodziłem, pamiętacie, akurat będzie cztery lata nazad na Świętą Annę.
- MARCINIAK: Co tam stare czasy wspominać. Inne teraz nastały. A i tego rozumu nie miałem wtedy, co teraz.
- KSIĄDZ: Oj, że wam odmienili rozum, to pewne. Dobry polski wam zabrali i Bóg wie, co z was zrobili. Co dzień za was się modłę i za takich jak wy, żeby na was Pan Bóg zesłał opamiętanie.
- MARCINIAK: Lepiej niech ksiądz o sobie pomyśli, za czym się ma o nas turbować. Nie patrzeli wam na ręce dotąd, bo nie mogli się za wszystko razem brać. Ale towarzysz Bierut może jednego dnia i w wasze strone jak nic się obrócić. Dzisiaj nie wiadomo, kto pierwszy z brzegu.
- KSIĄDZ: Już wam mówiłem, żebyście mnie nie straszyl, bo mnie nie nastraszycie. Nie boję się nikogo prócz Boga.
- MARCINIAK: Owa, wa! Zaraz Boga! Pan Bóg daleko, a rząd ludowy tylko przejść przez drogę i już ma swój urząd. Dobrze by ksiądz zrobił, żeby o tym pomyślał.
- KSIĄDZ: Tylko przejść przez drogę i już jest kościół. To jest urząd silniejszego Pana niż wszyscy króle i prezydenci. Dobrze byście zrobili, Marciniak, żebyście o tym pamiętali, póki czas. Straszycie mnie, to i ja was postraszę. Opamiętajcie się, póki pora.
- MARCINIAK: E! Co to tam takie księżowskie gadanie. Nic tam Pan Bóg nie ma do tego, co my robim. I księżom też nic do tego. Rząd ludowy rozkaz dał i każdy ma go słuchać. Ksiądz nie ksiądz, biskup nie biskup. Pańskie czasy już się skończyli. I tak samo na plebanie po rozum nie będziemy chodzić.
- KSIĄDZ: Nie chcę was uczyć niczego, co się nie tyczy Pana Boga. „Oddajcie, co cesarskie, Cesarzowi” — powiedziane jest w *Pismie Świętym*. Ale wy też nie uczcie mnie tego, co jest Boskie, co ma być oddane Panu Bogu. No! Już czas na mnie. Jeszcze muszę wrócić do brewiarza. Idźcie z Bogiem, mój Marciniak, chociaż Go obrażacie.

- MARCINIAK: Nie pójdę, za czym ksiądz nie obieca, że jutro z ambony powie to, co partia ma życzenie, żeby było powiedziane o zdrajcach ludu i że każdy katolik za rządem stać powinien.
- KSIĄDZ: Widzę, mój Marciniak, że się boicie wracać do partii z niczym. A nuż jakiś towarzysz, krzywy na was, powie, że im tylko oczy mydlicie, żeście mnie namawiali i że was stary ksiądz na swoje przerobił. Więc dam wam papier do partii, że nie powiem tego kazania, bo nie mówię o polityce. A jeśli chcecie, to mogę dopisać, że nie powiem o żadnych zdrajcach londyńskich, bo to jest nieprawda.
- MARCINIAK: Jeśli ksiądz nie mówi o polityce, to po co ksiądz tych zdrajców broni?
- KSIĄDZ: Nie bronię ich, bo nie chcę narażać kościoła, bo nie chcę, aby wasi towarzysze wdarli się do tego jedyne go miejsca, gdzie chłop polski — tak, Marciniak, nie kiwajcie głową — powtarzam: gdzie chłop polski czuje się wolny. Zważyłem wszystko dobrze i wiem, że muszę milczeć, muszę kazać zamilczeć sercu i sumieniu, aby chłop polski mógł chrzcić swoje dzieci, brać ślub prawdziwy, który Pan Bóg pobłogosławi, a nie taki, od którego odwróci oczy. Nie mówię tego, co powinienem powiedzieć jako Polak, jako wasz od tylu lat doradca i wasz brat — chłop, urodzony w takiej samej, jak wy, chałupie. Nie mówię więc — bo chcę, aby było gdzie modlić się za wywiezionych na Sybir, zatłuczonych w sowieckich więzieniach i za wszystkich takich jak wy, zbłąkanych. Milczę dlatego, aby takich jak ty chłopów polskich nie rzucano do ziemi niby złych psów, tylko żeby można święcić ich trumny, śpiewać nad nimi stare polskie pieśni i prosić Boga o przebaczenie im win — bo nie wiedzieli, co czynią. Dla tych to powodów szlachetnych i wielkich wziąłem na siebie ja i tysiące takich jak ja grzech milczenia o tym, co się dzieje w naszym kraju — a co woła o pomstę do Boga i wszystkich wolnych ludzi. Ale wiem, że nawet dla ocalenia tego kościoła, tego cmentarza — nie mogę mówić tego, co jest nieprawdą. Ten kościół, rzymski, powszechny Kościół Chrystusowy zbudowany jest nie tylko na kamieniach węgielnych, podtrzymujących mury takich jak ten nasz kościół. Stoi on z woli Pana naszego — Chrystusa, na opoce, której bramy piekielne nie przemogą. Ta opoka, mój Marciniak, to jest po prostu — prawda. Nie myślcie więc nawet, abym powiedział od stopni tego ołtarza tego, co jest nieprawdą. To by znaczyło, że opoka, na której Chrystus zbudował swój kościół, już leży w gruzach, że już ją bramy piekielne przemogły.
- MARCINIAK: (*Ponuro i jakby niepewnie*) Nikt od księdza nie chce, aby ksiądz mówił nieprawdę. Chcemy, aby ksiądz właśnie powiedział tak, jak jest.
- KSIĄDZ: Tak, jak jest? Tak, jak jest? Co wy, Marciniak, nie macie oczu, nie macie uszu, czy nie widzicie, co się dzieje naokoło? Czego tyle innych chłopów, nie mądrzejszych przecież od was, odsuwa się od tej strony, w której macie rząd? Pamiętam, za polskich, prawdziwie polskich czasów, byliście chłop bystry — co tylko spojrział na kogo, wiedział, jaki jest, i na każdym zebraniu, czy w parafii, czy w sejmiku — od razu wyrozumiał, gdzie jest najważniejsze, gdzie jest prawda, a gdzie podrywka. Była w was duma, chłopska duma, taka sama jak szlachecka, bo w Polsce, w prawdziwej Polsce, każdy, choćby najbiedniejszy, był w głębi duszy panem. Myślałem sobie zawsze, że z tej dumy może coś lepszego wyrosnąć, że będziecie chcieli robić więcej, mądrzej, lepiej niż inni. Ale widzę, że ta duma stała się kamieniem, który was powalił. Chcieliście być większy od innych i wzięliście tę ważność, to przodownictwo z obcej ręki.

Tak właśnie jak dwa wieki temu ci wielcy panowie, co sprzedali Polskę Moskalom.

MARCINIAK: Z jakiej obcej ręki? Wybrany jestem, wybrany przez polskich chłopów. Nikt tu teraz nie ma nic do gadania, tylko polscy chłopci. Tych panów, co Polskę sprzedali, nikt już teraz nie widzi. Wszystkich żeśmy ich zmiełli. I jak by teraz obce kapitaliści, zbrodniarze atomowe, po naszą Polskę sięgli — już jej polski chłop i polski robotnik nie da.

KSIĄDZ: Do polskiego chłopca, jak ty, mówisz — więc mi nie mydl oczu, bo jak tobie, garbowano mi chłopską dolę na skórze i wiem, jaka ona jest i jak jest teraz. Nie dla siebie sieje teraz i orze chłop polski i nie jego jest ziemia, o której marzył przykuty do pańszczyźnianego pluga. Nie twoja jest ona i nie tej gromady, której mają ją oddać na wspólne gromadzkie władanie. Moskiewski karabin i szpiegowskie oko pilnują ciebie i wszystkich nas w każdej chwili i czekają tylko na jakieś słowo niebaczone, na polskie tchnienie, co ci się ze słowiańskiej piersi wyrzywa, aby cię pozabawić tego zagona i pognać, skąd się nie wraca, na tę samą lodową pustynię, na której ginęła szlachta polska, i za te same sprawy.

MARCINIAK: My nie szlachta! Szlachtę gnali, a nas nie pognają!

KSIĄDZ: Człowiek opętany przez diabła! Czy nie wiesz, że chłopca, którego oni kułakiem nazywają, mają oni za największego wroga swego państwa, że gdyby nie trzeba im było tego ziarna, które on w krwawym pocie z ziemi dobywa, nie byłoby ani chłopskich zagonów, ani kołchozów, tylko wielkie więzienie, w którym i żniwa byłyby karną pracą skazańców, takich jak ty chłopów! Nienawidzi chłopca moskiewskiego sowiecki kat, okrutniejszy i bardziej przemyślny od wszystkich chanów tatarskich, nienawidzi go dlatego, że chłopca jest chłopem, że słuchał od dzieciństwa głosu prawdy, który Pan Bóg zamknął w głębi ziemi, w grozie wichrów i burz, w szumie lasów, w zapachu kwiatów. A ciebie nienawidzi i dlatego jeszcze, że jesteś Polakiem.

MARCINIAK: Ja tam nic nie wiem. Ja tam ruskich nie widzę.

KSIĄDZ: Nie widzisz ich, ale ich słuchasz i kroku nie zrobisz i słowa nie powiesz bez ich rozkazu. Ludzie podli, których chłop polski wybierał, bo się bał, że straci chleb, a może i życie — a których tak kiedyś zmiecie, jak zmiółł szewc Kiliński zdrajców w Warszawie...

MARCINIAK: Niechże ksiądz mówi cicho! Nie wiadomo, kto może stać na ganku!

KSIĄDZ: Ci ludzie, powtarzam, podli, wiedzą dobrze, że owe zakłęcia [?] na Polskę, owe polskie obchody i pochody, jest to tylko sieć zdradziecka dla złowienia polskiego chłopca, który by się jak szczupak wyrzywał i jak szczupak pokąsał, gdyby go tak od razu chwycić w moskiewskie łapy. Ale choćby chcieli wam to powiedzieć — nie mogą, bo są strzeżeni tak samo jak wy i drżą nie tylko przed moskiewskim marszałkiem, który im rozkazuje, ale przed każdym szpiclem, który od nich odbiera rozkazy. Ci, którzy zawisli na szubienicach w Pradze i w Rumunii, ci, których zabijano zdradziecko, a później chowano z pompą i hałasem na Czerwonym Placu, to byli przecież ich znajomi, ich przyjaciele, którzy tak samo jak oni służyli wiernie.

MARCINIAK: To byli zdrajcy ludu, obce pacholki, wojenni podżegacze...

KSIĄDZ: Jutro powiedzą to o tych, którym ty służysz, a pojutrze o tobie. Kośćmi takich jak ty wybrukowane są sybirskie drogi. Jeszcze się doczekasz!

- MARCINIAK: Nic się nie doczekam. Niedoczekanie. Za polskim ludem stoja i nikt mi nic nie może zrobić.
- KSIĄDZ: Nie stoisz za polskim ludem. Stoisz za tymi, co go grabią i więżą. Nie jesteś Polakiem!
- MARCINIAK: Co ksiądz? Co ksiądz? Nie Polakiem? A czym, psiakrew? Polakiem jestem, do cholery ciężkiej! Rozumie ksiądz? Polakiem!
- KSIĄDZ: Nieprawda! Polski chłop — to był Głowacki, co modlił się w kościele i bił Moskali. Wynoś się! Jazda! Już nic z ciebie nie będzie!
- MARCINIAK: Ide! Ide! Ale ksiądz jeszcze zobaczy! Mnie powiedzieć, że nie Polak! Jeszcze ksiądz popamięta!

(Słychać pukanie)

- KSIĄDZ: Kto tam?
- GŁOS: Otwierać!
- KSIĄDZ: Kto tam dobija się po nocy?
- GŁOS: Bezpieczeństwo! Zaraz otwierać!
- KSIĄDZ: *(Po cichu do Marciniaka)* Uciekaj! Niech cię tu nie widzą!
- MARCINIAK: *(Tak samo cicho)* Dlaczego? Powiem, pocom przyszedł.
- KSIĄDZ: *(Jak wyżej)* Akurat ci uwierzą! *(Wskazuje na alkierz)* Chowaj się tam zaraz i siedź cicho! *(Znów stukanie)* Zaraz otwieram! *(Otwiera. Wchodzi Człowiek z Bezpieki)*

CZŁOWIEK

Z BEZPIEKI: Stanisław Trzcionka?

KSIĄDZ: Ksiądz Stanisław Trzcionka! A z czym to?

CZŁOWIEK

Z BEZPIEKI: Na was podejrzenie jest, że pisma różne do was z Krakowa od zdrajcy biskupa przychodzą. I ludzie się jacyś kręcą koło plebanii. Może to ci właśnie, których chcemy zobaczyć. I pogadać z nimi. To i wszystko.

KSIĄDZ: Pisma dostaję od kościelnej władzy z rozkazami takie same, jakie do was wasi generałowie piszą. Sekretu w tym nie ma żadnego. A ludzie, wiadomo, przychodzą o ślub, o pogrzeb i o chrzciny. To jest dozwolone. To wszystko.

CZŁOWIEK

Z BEZPIEKI: To będzie bardzo ładno, jeśli się okaże prawda. Ale nam rozkaz dali samym wszystko zobaczyć. Proszę pokazać mieszkanie.

KSIĄDZ: Mieszkanie po nocy? Przyjdźcie jutro. Matkę staruszkę mam chorą. Osiemdziesiąt lat! Przerazi się, jak was zobaczy. Przyjdźcie jutro. Za dnia lepiej wszystko oglądać. Mieszkanie nie ucieknie.

CZŁOWIEK

Z BEZPIEKI: Ale ludzie mogą ucieknąć. Staruszka matka też uciekła. Nam mówią, że do siostry waszej pojechała tydzień temu nazad. Może to nieprawda. Ale zobaczyć trzeba.

KSIĄDZ: Mówię wam, że to nieprawda. Ksiądz jestem i nie kłamię. Przyjdźcie jutro.

- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Jużśmy widzieli takich księży, co nie tylko kłamali, ale i pieniądze obce brali i na szubienicy zawisli. Wszystko trzeba sprawdzić. *Puskaj!*
- KSIĄDZ: Może pozwolicie, że najpierw wezmę za telefon. Wojewoda mnie zna. Niech on rozsądzi.
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: No! No! Tacy znów głupi nie jesteśmy. Wojewoda! A cóż wojewoda może wiedzieć? Żeby nie my, to by nic nie wiedział. My patrzeć musimy, co u niego w urzędzie. Wojewoda! *Nu dowolno szutit! Puskaj!*
- KSIĄDZ: Nie puszczę! Tam matka staruszka!
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: *(Wychyla się przez okno)* Tutaj chłopcy! Brać go!
- MARCINIAK: *(Wychodzi z alkierza)* Wolnego! Wolnego! Co to znaczy brać? Kogo brać?
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Ano i macie matkę staruszkę. Marciniak! A ot i niespodzianka! Po nocy na plebanii! To jeszcze lepiej, niż my myśleli!
- KSIĄDZ: Zwariowaliście! Coście myśleli? Marciniak przyszedł do mnie od partii, żebym kazanie za rządem mówił!
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Kazanie za rządem! Proszę! Proszę! Po nocy prosił. Za rządem prosił i przed bezpieczeństwem, przed rządową władzą się skrywał!
- KSIĄDZ: Wcale się nie skrywał. Sam mu kazałem tam pójść, żeby wam nie przeszkadzał.
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: To się z nami nie mógł grzecznie przywitać? Komunista i z komunistami witać się nie chce! A to coś nowego! *(Do człowieka, który przedtem wszedł do izby przez ganek)* Wilczak! Brać zaraz tego księdza.
- MARCINIAK: Nie rusz go, Moskalu. Słyszysz, co ci mówię?
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Toś ty taki ptaszek? Taki komunista? Wilczak! Księdza pod pachy!
- MARCINIAK: Mówię Ci, hyclu! Precz z łapy od księdza!
- KSIĄDZ: Marciniak! Opamiętaj się! Czemu się gubisz, przecież jesteś niewinny.
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Z nim potem pogadamy. A teraz z tobą. A tośmy ptaszka mieli na plebanii. Juntę, tu pod naszym nosem, ustrajał. Idziesz czy nie?
- MARCINIAK: Tylko nie: idziesz! Do księdza mówisz! Do polskiego księdza, rozumiesz!
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Ja ci tu pokażę księdza! Ja tu wam pokażę, jak my teraz do księży mówim. *(Chce go uderzyć w twarz)*
- MARCINIAK: Ani się waż, moskiewska zarazo! Zbójcy! Jak psa cię ubiję, Moskalu. *(Rzuca się na Człowieka z Bezpieki)*

[Pierwsza wersja zakończenia]

- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Wilczak! Wilczak! Na pomoc! Telefon! Gdzie jest telefon? Wołaj ludzi.
- WILCZAK: *(Staje w drzwiach i strzela)*
- MARCINIAK: Strzelił. A! To hycel. Postrzelił mnie. Dostałem z lewej strony. Niech ksiądz ucieka! Niech ksiądz się za mnie pomodli. Może mi Pan Jezus odpuści, żem tej zarazie służył.
- KSIĄDZ: Powiem wszystkim, jak było. Dziękuję ci, bracie!
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: No, a ty za nami, klecha!
- MARCINIAK: Zobaczycie, hycel! Jeszcze nasze, jeszcze polskie będzie na wierzchu.

[Druga wersja zakończenia]

- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: A to coś nowego! A tego to jeszcze nie było! Telefon! Gdzie telefon?
- MARCINIAK: Nie ma telefonu! I żywy stąd nie wyjdiesz! Słyszysz. Nie ma! Dawaj rewolwer!
- KSIĄDZ: Marciniak! Opamiętaj się! Czemu się gubisz? Przecież jesteś niewinny!
- MARCINIAK: Zdechne, a Moskałom się nie dam. Nie dam się. Uciekaj, proboszczu! Ja tu sobie z nimi dam rady.
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Oszalał! Telefon! Wilczak! Leć na wieś po ludzi! *(Marciniak wrywa mu rewolwer)*
- MARCINIAK: Stój, psiawiaro! Nie waż się ruszyć!
- CZŁOWIEK
Z BEZPIEKI: Na pomoc! Co chcesz zrobić? Na pomoc!
(Marciniak oddaje trzy strzały z rewolweru do obu ludzi z Bezpieki)
- MARCINIAK: Masz! Masz! Za to, żeś się na polskiego chłopą porwał! Zdychaj jak pies! Ze wszystkimi wami tak będzie. Za to, żeśta mnie ogłupili, żem wam, głupi, służył! Uciekaj, proboszczu!
- KSIĄDZ: Gdzie? Jak mogę uciekać? Co z tobą będzie, bracie?
- MARCINIAK: Zobaczem! Zobaczem! Wszystkich chłopów przecie nie wybiją. Jeszcze zostaną tacy, co ich wieszać będą. Dobryś, ksiądz, człowiek! Uciekaj z Panem Bogiem!